

Dekameron 2020

Aleksandra Maria Lewandowska

EGZOTYCZNE PTAKI W MOJEJ SZAFIE

Na co dzień raczej nie zwracamy świadomie uwagi na reklamę. Kojarzymy ją zazwyczaj z dość schematycznymi (i brzydkimi) zdjęciami produktu czy wyretuszowanymi modelami. Ale czasem można wynaleźć cieszące oko smaczki, a dobra reklama jest marketingową potęgą. Wiedział o tym już austriacki malarz, grafik i typograf Julius Klinger (1876-1942). W 1911 roku zaprojektował plakat reklamujący krawaty firmy odzieżowej Hermanns & Froitzheim na zlecenie berlińskiej agencji reklamowej. To przykład tzw. sachplakat(ów) z początku XX w., czyli druków reklamujących dany obiekt w sposób jak najbardziej syntetyczny – za pomocą samego produktu i jego nazwy.

No dobrze, ale tutaj nagle pojawia się tukan. Ptak trzymający w dziobie krawaty. Co to w ogóle za dziwne połączenie? Zaczęłam drążyć te myśli. Połączenia. Nic dziwnego zresztą, że mój mózg zaczyna nagle wyskakiwać z takimi pytaniami. W końcu od paru tygodni wszystko odbywa się bardzo podobnie: poranki są wyznaczane kawą i książką, potem jest czas na pracę, która bardzo naturalnie przechodzi popołudniu w sferę domu. Nie ma tego przecinka, którym były m.in. dojazdy, a mimo to wystarczy wstać od biurka, przeciągnąć się, pogłaskać kota i zrobić obiad. Teraz to te trzy pokoje, w których mieszkam, są dla mnie wskaźnikiem pory dnia. Poruszam się po nich zgodnie z ruchem słońca (łapię je nad ranem w sypialni, chowam się przed nim w gabinecie, wracam do niego w salonie wychodzącym na zachód), jakby pandemia uświadamiała mi, że może właśnie w ten sposób powinnam żyć. Posłuszna słońcu.

Najtrudniej jest przestać dzielić czas na produktywny i bezproduktywny. Owocny i bezowocny. Najtrudniej jest przestać w ogóle go dzielić. Nauczyć się, że życie zgodnie z jego cyklami niekoniecznie idzie w parze z miarodajnością świata. Czas przy pracy jest tak samo ważny, jak czas spędzony przy oknie czy na kanapie z zamkniętymi oczami i *Mystery of love* Sufjan Stevens w słuchawkach. Czas życia.

Na początku było coś na kształt pustki, bo teraz wszystko, co robię, robię dla siebie. Nikt mnie przecież teraz nie zobaczy. Nie wyjdę na miasto w ulubionej szmince, nie wypiję kawy w ulubionej kawiarni, nie usiądę na ulubionym miejscu w autobusie (tym blisko środka, w centrum, w sercu). Nikt mnie nie zobaczy podczas wizyty w muzeum. Jeśli chcę pobyc z sztuką, robię to w domu przez różne media – i trudność tkwi nie tylko w tym, że co innego oryginał, a co innego reprodukcja; co innego suma zapachów, światła, wrażeń, losowych zdarzeń, a co innego miejsce w domu, gdzie zazwyczaj nie wydarza się nic nadzwyczajnego; co innego odbiór dzieła w muzeum, gdy jest się już na miejscu i można całkowicie w nie „wejść”, a co innego obcowanie ze sztuką w domu, gdzie nie można poniekąd wyjść ze swojego życia (domowego, intymnego).

W muzeum zresztą narracja zawsze jest z góry określona. Nie da się inaczej, ktoś zawsze stoi za aranżacją, za wątkiem opowieści, odniesień, przenikających się zależności. W domu można trochę poeksperymentować. W co mam się ubrać do przeglądania drzeworytów Hokusai? Może w szlafrok-kimono, które wisi w szafie? Po drodze mijając i zerkając mimochodem na plakat Bartosza Kosowskiego. Mogę też posłuchać muzyki. Jakiś kompletnie niepasujący do klimatów zen album? Proszę bardzo, niech będzie PJ Harvey. Wszystko popiję szklanką soku z mango. Co z tego wyjdzie?

Może właśnie coś dobrego. Może te skrajne, kanciaste względem siebie nastroje, smaki i wrażenia stworzą jakąś spójną całość. Może przez sekundę nie będę tylko „wchodzić” w sztukę, ale tym razem „wpuścę” ją do siebie? W końcu to my, właśnie my wszyscy, jesteśmy katalizatorem całej kultury wizualnej. Wygląda to tak: oglądamy coś, co jest poza-nami, przeżywamy to, przechowujemy w sobie, a potem znowu (już przetworzone) wypuszczamy poza-nas. I tak kreuje się atlas rzeczywistości, gdzie dzieła ze zbiorów MNW żyją sobie w sąsiedztwie kolejnych seriali Netflix, a wszystko to jest tak samo ważne w naszej pamięci.

Już od jakiegoś czasu, gdy piszę ten tekst, zezuje na mnie plama na biurku. Musi tutaj już być od dawna, bo ostatnio niczego w tamtym miejscu nie stawiałam. Ile jeszcze rzeczy zauważę podczas kwarantanny? Na ile rzeczy spojrzę inaczej? Czy ten liść fikusa zawsze przypominał stary wachlarz mojej ciotki? Mówi się, że jeśli widzi się coś codziennie, to już się tego nie zauważa, ale ja właśnie teraz dopiero widzę, jak rośliny w pokoju rosną, jakie wydają dźwięki i czym pachną, kiedy wydaje nam się, że nie pachną wcale. Jeszcze trochę pobędę w domu, a jestem pewna, że z mojej szafy wylecą całe stado egzotycznych ptaków, które były tam od zawsze, a które dopiero trzeba oswoić.